



fot. Agencja FORUM

Szach dla demokracji

Powołanie na ministra zdrowia Bartosza Arłukowicza stwarza okazję do ciekawych obserwacji, jednak nie tyle służby zdrowia, co sposobu funkcjonowania naszej demokracji i zachowania polityków.

Z wyborem nowego ministra wiązane są zwykle nowe nadzieje: że naprawi coś, co zepsuł jego poprzednik, że przyspieszy zbyt wolne zmiany lub wycofa się z błędnych rozwiązań. W ochronie zdrowia te oczekiwania są jeszcze większe, bo żadnemu z dotychczasowych ministrów nie udało się doprowadzić w tej dziedzinie do odczuwalnego przełomu. Choć przeprowadzono już tyle reform, powołano tyle nowych instytucji i napisano tak wiele ustaw – szpita-

tego czy innego ministra, decydują o braku przełomu w naprawianiu naszego lecznictwa. Dwa elementy określają te granice: niskie nakłady publiczne na ochronę zdrowia i nieograniczony zakres świadczeń refundowanych (wszystko „za darmo”, żadnych dopłat do leczenia). Każdy minister może zrobić wszystko – jeśli nie narusza ww. determinant, i nie może zrobić niczego, co by je chociaż trochę podważyło.

Dlatego nie warto mieć złudzeń, że nowy minister zdrowia spowoduje przełom w reformowaniu lecznictwa, a powołanie na to stanowisko Bartosza Arłukowicza jest ciekawe nie tyle z punktu widzenia służby zdrowia, ile z punktu widzenia funkcjonowania

„ Ewa Kopacz w jednej ze swoich ostatnich wypowiedzi jako minister zdrowia, pytana o następcę, przestrzegła, aby nie wiązać zbyt wielkich nadziei na radykalną poprawę w służbie zdrowia wyłącznie z osobą ministra ”

le zadłużają się jak dawniej, pacjenci wciąż czekają w kolejkach, pracownicy służby zdrowia narzekają na zarobki, a NIK raz po raz donosi o zmarnowanych pieniądzach i opóźnieniach we wdrożeniu koniecznych zmian (ostatnio w zakresie informatyzacji lecznictwa).

Ewa Kopacz w jednej ze swoich ostatnich wypowiedzi jako minister zdrowia, pytana o swojego ewentualnego następcę, przestrzegła, aby nie wiązać zbyt wielkich nadziei na radykalną poprawę w służbie zdrowia wyłącznie z osobą ministra. Trudno odmówić racji takiemu stwierdzeniu. Można się tylko dziwić, że padło ono tak późno. Ja już od dawna nie przywiązuję większej wagi do tego, kto jest ministrem zdrowia. Zauważyłem bowiem przez lata działalność związkowej, że kompetencje ministra zdrowia, jeśli chodzi o sprawy najważniejsze, są bardzo ograniczone. Porusza się on po polu o ściśle określonych granicach, wyznaczonych przez premiera, których nigdy nie ośmielił się przekroczyć, bo oznaczałoby to koniec jego ministerialnej kariery. W istocie tych granic nie ośmielił się przekroczyć nie tylko żaden minister, ale nawet żaden rząd w niepodległej Polsce. I to one, a nie osoba

naszej demokracji i zachowań polityków. Niewątpliwie bowiem pan minister będzie miał swobodę w zmienianiu wszystkiego, co mniej istotne i nie przekracza wspomnianych wyżej granic. Do takich spraw można zaliczyć na przykład ustawę o refundacji leków, ustawę o zawodzie lekarza czy słynną ustawę o działalności leczniczej, przewidującą przekształcenia szpitali w spółki handlowe. Wobec każdej z tych ustaw Arłukowicz, jako poseł SLD, był mocno krytyczny, niekiedy zdecydowanie przeciwny (jak np. w sprawie likwidacji stażu po studiach lekarskich) i chyba żadnej z nich nie poparł w głosowaniu sejmowym. Ciekawe będzie zatem, jak zachowa się w tych sprawach teraz. Jeśli nic nie zmieni i pozostawi wszystko tak jak dotychczas, można będzie pomyśleć, że tak naprawdę zawsze popierał propozycje PO, a swoje poprzednie krytyczne opinie wyrażał tylko dlatego, że został do tego zmuszony przez dyscyplinę partyjną. Jeśli zmieni, to możemy zapytać, po co wychodził z SLD, skoro pozostaje przy swoich poglądach. Kierowałby się li tylko chęcią zrobienia kariery? Tak czy inaczej: dla polskiej demokracji – szach. ■